

Politycy do szkoły!

Dlaczego politycy ignorują problemy szkolnictwa i nauki

Edukacja jest amerykańskim problemem numer jeden - ogłosił George W. Bush, rozpoczynając pierwszy rok swojej prezydentury. Dlaczego nasi politycy nie wysuną na pierwszy plan problemów polskiego szkolnictwa i nauki? Odpowiedź jest prosta - ze strachu. Po prostu nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za odważne zmiany i dlatego ministrami edukacji zostają u nas profesorowie, a nie politycy. Tylko raz, i to na krótko, posadę tę objął polityk z pierwszych stron gazet. Powszechny lęk przed edukacją, pojmowaną jako problem nie do rozwiązania, sprawia, że w politycznych dyskusjach na ten temat nie wychodzi się poza poziom „drętej mowy”.

■ Socjalistyczny balast, czyli reprodukcja ciemnoty

Tymczasem jesienne wybory parlamentarne pozwalają, a nawet zmuszają do tego, by już dziś pytać polityków o konkrety. Jak długo o polskiej szkole będą decydować konserwatywne nauczycielskie związki zawodowe, zainteresowane utrzymaniem kastowych przywilejów (m.in. gwarancji zatrudnienia)? Jak długo będziemy utrzymywać socjalistyczne (w formie i treści) szkoły wyższe, kształcące

przeciętnych nauczycieli? Jak długo jeszcze możliwe będzie uczenie przez 30 lat bez stałego i obowiązkowego odnawiania wiedzy na studiach podyplomowych (na przykład co sześć, siedem lat)? Jak długo o płacy nauczyciela będzie decydować staż, a nie jakość pracy?

Politycy nie mogą nie dostrzegać problemu ogromnej rzeszy (około 30 proc.) ludzi „odrzucanych”, nie uczestniczących w polskich przemianach, mieszkających na zacofanych obszarach wiejskich, w małych miastach, w wielkomiejskich blokowiskach. Bezrobotna i niewykształcona młodzież stanowi swoistą bombę z opóźnionym zapłonem, która może rozsadzić i zniszczyć wszystko, co z takim trudem stworzyliśmy w III RP. Musimy uniknąć tego, co socjologowie nazywają „reprodukcją struktury społecznej przez system oświatowy”. Potrzebne są konkrety, choćby działanie na rzecz radykalnego podniesienia jakości nauczania w tysiącach szkół wiejskich. Szkołom trzeba wyznaczyć nowe zadania: wzbudzenie ciekawości świata (poprzez naukę dwóch światowych języków - informatyki i angielskiego), wykształcenie postaw przedsiębiorczych, odejście od nauczania wiedzy encyklopedycznej na rzecz kształcenia usta-

wicznego. Czy jest to możliwe z obecnymi nauczycielami? Mam poważne wątpliwości, choć ostatnio trochę mniejsze.

Jest rzeczą zasmucającą, że polskie partie nie rozumieją, iż poziom kształcenia w rozwiniętym świecie podniósł się o jeden stopień i pora wprowadzić w Polsce obowiązek kształcenia średniego, kończącego się maturą, z dominującym udziałem szkoły ogólnokształcącej. W normalnym, zdrowym społeczeństwie, ponad 85 proc. każdego rocznika dzieci i młodzieży jest zdolne do myślenia abstrakcyjnego. Wąskoprofilowe kształcenie w zasadniczych szkołach zawodowych obejmowałoby tylko te dzieci, które nie są zdolne, by ukończyć szkołę średnią. Obecnie młody człowiek musi mieć świadomość, że pięć, sześć razy w życiu będzie zmieniał zawód. A do takiej elastyczności lepiej przygotuje go liceum kształcące bardzo szeroko.

■ Prywatne, czyli tanie i efektywne

Zmiany są niezbędne, gdyż wciąż prawie 30 proc. młodych ludzi kończy wykształcenie na poziomie szkoły podstawowej bądź szkoły zawodowej. To oznacza, że dwukrotnie powinny wzrosnąć odsetek młodzieży kończącej licea ogólnokształcące - z 35 proc. do 70 proc. Politycy marzący o wyborczych sukcesach muszą też powiedzieć rodzicom wyborcom, w jaki sposób zamierzają wspierać szkolnictwo prywatne. Obecny system finansowania szkolnictwa wyższego jest

chory, a wręcz zdegenerowany. Z budżetu finansuje się wyłącznie państwowe uczelnie, a administracja rządowa, dając pieniądze, nie ma prawa kontrolować efektywności ich wydawania. Nie może też określić, na jakich warunkach w tych uczelniach powinna studiować młodzież. Nadszedł czas, by wprowadzić system konkurencji o fundusze publiczne, na przykład poprzez „czek edukacyjny”, czyli pieniądze idące w ślad za studentem. W ciągu kilku lat konkurencja w naturalny sposób wymusi tak potrzebny wzrost poziomu oferty edukacyjnej w większości uczelni, a te, które tego nie porafią, niech zredukują swoje apetyty na państwowe pieniądze. Politycy powinni też wreszcie zauważyć, że o obliczu szkoły wyższej nie decyduje to, kto jest jej założycielem (bo właściciel nie ma), tylko to, jaką wiedzą, umiejętnościami i postawą może się wykazać przeciętny student kończący daną uczelnię.

■ Przetarg na ministra

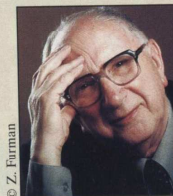
Wyborcy powinni też wreszcie się dowiedzieć, kto będzie ministrem edukacji narodowej po najbliższych wyborach. Czy znów będzie to przedstawiciel branżowej grupy interesów, na przykład rektor bądź profesor? Czy dyrektor szkoły spętany w swoich działaniach naciskiem środowiska? Tylko mądry polityk z autorytetem przygotuje i wdroży program zrównania edukacyjnych szans polskiej młodzieży. Ponieważ byłem senatorem, wiem, że takie wyzwania wymagają odwagi i gotowości do odparcia krytyki. Wiem jednak także, że różnica między politykiem wybitnym a byle jakim polega na gotowości podejmowania takich wyzwań. Nadchodząca kampania sprawi, że wielu będzie chciało się wyróżnić: edukacja jest sferą, która nadaje się do tego jak żadna inna.

Świat wyraźnie zmierza w stronę cywilizacji opartej na wiedzy. Dzięki współczesnym rozwiązaniom technicznym wiedza zaczyna „krążyć” wśród przedstawicieli coraz większej części społeczeństwa. Polska może jeszcze zlikwidować opóźnienia - dobre inwestycje w edukację są przecież relatywnie tanie. Wymagają tylko konsekwencji. Jedyną szansą sprośnięcia przyszłej globalnej konkurencji jest przygotowanie do tego zadania młodych Polaków - doprowadzenie do tego, by ponad 80 proc. dorosłych miało wykształcenie średnie - a 30 proc. - wyższe. To będzie już społeczeństwo robotników umysłowych, zdolne do pracy w gospodarce opartej na wiedzy.

Krzysztof Pawłowski

Autor jest rektorem Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu oraz Wyższej Szkoły Biznesu w Tarnowie.

Istnieje zapotrzebowanie na arkę Noego, gdy wielu współczesnych ma uczucie, jakby tonęli w kipieli swoich czasów



Tratwa Noego

MAREK SKWARNICKI

Starotestamentowy Ojciec Noe, który zbudował arkę, by uratować przed wielkim potopem rodzinę i cały świat, zaczyna ostatnio zyskiwać coraz większą popularność. Często natykamy się na jego imię w tytułach gazetowych rubryk lub nazwach zespołów muzycznych. Widocznie istnieje zapotrzebowanie na arkę Noego w czasach, gdy wielu z nas czuje się, jak gdyby się znaleźli w „potopie wydarzeń historycznych” lub pogrążyli w „potopie bzdury”. Dlaczego wielu współczesnych ma takie uczucie, jakby tonęli w kipieli swoich czasów - nie wiemy.

Innym biblijnym pojęciem ulubionym przez współczesność jest „apokalipsa”. (Filmy: „Przed potopem”, „Apocalypse Now”, czyli teraz itd.) Być może zjawisko „upotopienia” rzeczywistości ma związek z II wojną światową lub zagrożeniem atomowym, ostatnio już mniej przeżywanym, jak gdyby wody potopu poczęły opadać, a na horyzoncie ukazał się gołąb z oliwną gałązką w dziobie - do wód, że niedaleko już do brzegu. Kończy się ów metaforyczny potop czy dopiero nam grozi, można się przed nim gdzieś schronić czy nie? Oto są nasze nie tylko teoretyczne pytania. I jak wygląda obecnie i gdzie stoi zamczyska bądź gdzie żeglują współczesna arka Noego?

Głowię się nad tymi sprawami, doszedłem do wniosku, że mnie do poczucia niezatapialności w życiu nie tyle jest potrzebna duża arka, ile bar-dziej kameralna, dwu- bądź parooobowata tratwa typu „Noe”. Biblijny patriarcha zabrał do arki po parze starożytnych zwierząt, a może i owady, oraz swoją rodzinę. Rodzina Noego - jak z tego wynika - rozrosła się do współczesnych rozmiarów. Tak, ale co zrobić, gdy ktoś jest nie do pary? Także i pary mogą być nie do pary. Poza tym na arkę nie każdy zdoła się dostać. Być może trzeba mieć tam chody. A w ogóle, to gdzie jej szukać? Kiedyś, gdy czekałem na ekspres do Krakowa na dworcu kolejowym Warszawa Centralna, przyszło mi na myśl, że on właśnie jest dla wielu wielką arką-tratwą typu „Noe”. Schroniły się na nim przed potopem ofiary tak zwanej transformacji i nieszcześć życiowych: bezdomni, włóczędzy i złodzie-

je z sektora przestępczości niezorganizowanej. Na tratwach skleconych z kilku zasad życiowych i nadziei ratujemy się również często w swych mieszkaniach, z kilkoma przyjaciółmi na pikniku lub w barze przy piwie. Prawdę mówiąc, to i ja tak czynię, i nawet wolę takie tratwy ratunkowe typu „Noe” niż duże arki. Nie lubię tłoku, a w dodatku dlaczego mam szukać ocalenia z jakąś parą osłów, parą dokuczliwych much, nie mówiąc o pluskwach. Z małpami można jeszcze wytrzymać. Są śmieszne, przedrzeźniają człowieka - co wychodzi mi na dobre, bo może się poddać oczyszczającej autorrefleksji.

Wytłumaczyłem oto metaforyczny sens tytułu. Może on mieć i szersze zastosowanie - to zależy od gry wyobraźni podobnych do autora indywidualistów, domowych filozofów, a nawet frustratów lub bankrutów z debetem na bankowym koncie. Szukamy ocalenia przed zalewem mijającego czasu w myśleniu, w sztuce, w sposobie i zasadach żeglowania przez spienione bałwany życia ku cichym zatokom świętego spokoju. Do tej pory uratowałem się na swojej tratwie typu „Noe” razem z żoną i gronem przyjaciół. Dziś biorę kurs na „Wprost”.

PS. Pozdrawiam Czytelników, którzy już mnie znają z lamów „Tygodnika Powszechnego”, gdzie występowałem również pod pseudonimem „Spodek”, a także się podzwoniłom nowym i nieznanym jeszcze Czytelnikom „Wprost”, mając nadzieję, że się z czasem lepiej poznamy.



- windykacja należności pieniężnych
- obrót wierzytelnościami
- faktoring

Przedsiębiorstwo Inwestycyjno-Leasingowe TYTAN SA
42 - 200 Częstochowa, ul. Jagiellońska 8
tel./fax: 0 34/ 3 710 710, 3 710 711
e-mail: poczta@tytansa.com.pl, http://www.tytansa.com.pl